



GLINIARZ

LAURELIN PAIGE
SIERRA SIMONE



GLINIARZ

LAURELIN PAIGE
SIERRA SIMONE

PRZEŁOŻYŁ
Marcin Stopa



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Hot Cop

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Opracowanie językowe tekstu: TYPOwydawnicze.pl
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Sara Eirew
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 Laurelin Paige and Sierra Simone.

All rights reserved.

No part of this book may be reproduced in any form or by any electronic or mechanical means, including information storage and retrieval systems, without written permission from the author, except for the use of brief quotations in a book review.

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Marcin Stopa, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-66074-25-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

DLA KIAWAH
I
ALIGATORA IMIENIEM CLIVE

ROZDZIAŁ I

LIVIA

Trzysta sześćdziesiąt cztery dni.

To moja pierwsza myśl po przebudzeniu. Jeszcze nawet nie otwarłam oczu.

Trzysta sześćdziesiąt cztery dni, nim spadnie na mnie katastrofa w postaci trzydziestych urodzin.

Trzysta sześćdziesiąt cztery dni żalosnej wegetacji.

Niewiele. Praktycznie rzecz biorąc, już spoczywam na łożu śmierci. Leżę i czuję, jak moja skóra marszczy się i wysycha. Kości stają się kruche. Gdybym upadła, pewnie złamałabym kość udową. Dawno już minęły czasy, gdy przed wejściem do nocnego klubu czy baru proszono mnie o okazanie dokumentu. Dziś każdy widzi, że stoję nad grobem.

Z jękiem naciągam koldrę na głowę.

Mam dwadzieścia dziewięć lat i niczego w życiu nie dokonałam. Dobiegam kresu. Dobijam do trzydziestki.

Nie mam po co otwierać oczu.

Nim z powrotem zapadłam w sen, dzwoni telefon. Ciekawość skłania mnie do sięgnięcia po aparat. Tylko dwoje ludzi na świecie do mnie dzwoni – mama i brat – i żadne z nich nie zaryzykowałoby telefonu o tak wczesnej porze.

Spoglądam na wyświetlacz. Wzdycham. Jeśli ją zignoruję, Megan za chwilę i tak zadzwoni ponownie.

Więc wciskam „odbierz” i przykładam telefon do ucha.

– To nie sen? Naprawdę dzwonisz? Popsuła ci się kławiatura czy co?

No bo serio, kto dzwoni, zamiast wysłać esemesa?

– Co takiego? – pyta zbita z tropu.

Być może nie zna mnie jeszcze dość długo, żeby odbierać moje marudzenie jako coś ujmującego.

– Nic. Co słyhać?

– Niewiele. Nie widziałam się dziś z tobą i chciałam sprawdzić, jak się masz. – Upłynęły ledwie dwa miesiące, odkąd przeniosłam się do Corinth Library, lecz to wystarczyło, żeby w najwyższej mierze opiekuńcza (i równie ekstrawertyczna) specjalistka od literatury dziecięcej Megan Carter wzięła mnie pod swoje skrzydła. Chociaż chwilami jej opiekuńcze zachowanie graniczy z dominacją, to w sumie całkiem ją lubię. – Wychodząc wczoraj z baru, sprawiałaś wrażenie trochę zdołowanej. Wszystko w porządku?

– Poza tym, że mój koniec nadchodzi wielkimi krokami, mam się świetnie!

– Do licha. Czy ty czasem nie tragizujesz?

Odrzucam kołdrę i wstaję z łóżka.

– Tragizuję? A może po prostu jestem realistką? Śmiało patrzę w oczy prawdzie o czekającym mnie nieuchronnie unicestwieniu?

– Nie wydaje mi się, żebyś patrzyła czemukolwiek w oczy. Powiedziałabym raczej, że biadolisz. Dramatyzujesz. Wszyscy się starzejemy. Każdemu musi stuknąć trzydziestka. A tobie został jeszcze rok. Witaj wśród żywych, siostró.

Słuchając tej pocieszającej paplaniny, wlokę się do kuchni, do ekspresu kapsułkowego Keurig, który sprawiłam sobie na urodziny. Mam go dopiero od wczoraj, ale już wiem, że połączyła mnie z nim miłość do grobowej deski.

– Nie chciałaś przypadkiem powiedzieć „witaj wśród zmarłych”?

Wkładam do ekspresu kapsułkę southern pecan i czekam na chwilę, aż aromatyczna, czarna ambrozja wypełni kubek opatrzony napisem „Oddam życie za kawę”. Motto pasujące do niedającego mi spokoju zagadnienia ulotności ludzkiego życia.

Megan nie widzi w moim żarcie nic śmiesznego.

– Ty się tym naprawdę gryziesz, co? Jak myślisz, skąd się to u ciebie bierze?

O Boże. Wcale nie miałam ochoty wdawać się w rozmowę o swoim samopoczuciu.

Wzdycham, to moje ulubione zajęcie.

– Nie wiem. Po prostu czegoś mi brak. Pragnę czegoś więcej, niż mam. – Rozglądam się po dwupokojowym mieszkaniu, które byłam w stanie zadatkować z tego, co mi

przypadło w spadku po babci, wcześniej wydawszy większość pieniędzy na opłacenie czesnego za studia na wydziale humanistyki i cywilizacji zachodniej University of Kansas. Moja prywatna biblioteka wkrótce przestanie się w nim mieścić, ale to było wszystko, czego mi było trzeba. Ściśle rzecz biorąc, wszystko, czego dotąd pragnęłam.

Więc skąd poczucie pustki?

– Potrzebujesz faceta – oznajmia Megan stanowczo.

– Nie. Nie tego mi trzeba. – Naprawdę tak myślę. Lecz *czegoś* jednak potrzebuję.

Przesuwam palcem po krawędzi broszurki wiszącej na lodówce, za jadłospisem dań z dostawą z Rainbow China. Wisi tam, odkąd odwiedziłam w ubiegłym miesiącu klinikę leczenia bezpłodności.

Czy tego mi potrzeba?

Cena sztucznego zapłodnienia okazała się niższa, niż się spodziewałam. Mogłabym sobie na to pozwolić, nawet ze swoją bibliotekarską pensyjką. Ale anonimowy ojciec... Matka by się na mnie wściekła.

No ale... wciąż nad tym dumam.

Teraz, kiedy śmierć zbliża się wielkimi krokami, powinienam chyba zacząć dumać trochę szybciej.

– Nawet seksu ci nie brak? – Na pozór to niewinne pytanie, ale znam Megan i wiem, że jeśli nie będę się strzec, pociągnie za sobą indagację prowadzącą do randki w ciemno.

– Mój wibrator świetnie się spisuje – odpowiadam. – Nie jest ani zarozumiała, ani arogancka i na pewno mnie nie rzuci.

– Co najwyżej wyczerpią się w nim baterie.

– To model na akumulatorki. Do wielokrotnego ładowania.

– To nie to samo. Posłuchaj, Livio, przepraszam cię, ale muszę ci powiedzieć kilka przykrych słów. – Wcale tych przykrych słów nie słyszę, bo zagłusza je seria sygnałów oznaczających nadejście esemesa. Kilku esemesów.

Odsuwam telefon, żeby je odczytać.

Chyba wpakowałam się w kłopoty.

Nie na żarty.

Serio nie na żarty, mam gliny na karku i lepiej weź hajs na kaucję, bo mama operuje, a tata odbiera poród i nie mogą przybyć z pomocą, a ja wywinęłam numer.

LIVIA.

PAMIĘTAJ O MNIE, JAK BĘDĘ GNIĆ W WIEZIENIU.

A CO, JAK MI PRZEPADNIE NASTĘPNY SEZON SKAM?

Wiadomości pochodzą od Ryan, nastolatki, z którą mam sporo do czynienia w bibliotece. To dopiero jest prawdziwa aktorka dramatyczna.

Na powrót przykładam telefon do ucha.

– Zaczekaj sekundkę, Megan – proszę i szybko wystukuję wiadomość.

Co się dzieje? ZWIĘŻLE.

W odpowiedzi przysłała mi panoramiczne zdjęcie czegoś, co wygląda na parking przed jej liceum. Niewiele da się z niego wywnioskować poza tym, że za Ryan stoi sznur samochodów, obok niej policjant, a ona sama chyba przykuła się łańcuchami do drzew po obu stronach podjazdu, tarasując dojazd do szkoły.

Wygląda na to, że na dziś mam teatr zapewniony.

Pośpiesznie żegnam się z Megan i wysyłam kolejnego esemesa do Ryan.

Nie ruszaj się z miejsca.

Wciągam legginsy i rozciągnięty T-shirt, który chyba powinien znajdować się raczej wśród rzeczy do prania niż na krześle w sypialni. Pośpiesznie związuję włosy w węzeł i sprawdzam, co odpisała Ryan.

Jesteś debeściara! Kupisz mi po drodze mrożoną caramel macchiato? Dzięki.



Nie zatrzymuję się, żeby kupić mrożoną kawę.

Ruch pojazdów przed Shawnee Mission East, liceum Ryan, wydaje się całkiem w normie. Parkuję na wolnym stanowisku postojowym najbliżej miejsca zamieszkania i nie wysiadając z samochodu, oceniam sytuację.

Jak można było wywnioskować ze zdjęcia, Ryan za-blokowała okrężny ruch na podjeździe przed wejściem do

szkoły. Teraz łańcuchy znikły, ale samochody kierowane są do wyjścia ewakuacyjnego, bo dziewczyna nadal blokuje główny podjazd. Ma na sobie złoto-purpurowy strój cheerleaderki, w rękach trzyma tablicę na kijku, z napisem wykonanym tak dużymi literami, że mogę je odczytać, nie wysiadając z samochodu:

„Twoje nieczyste myśli to nie mój problem”.

Zaczyna mi świtać.

Ryan ma dopiero czternaście lat, ale już jest pełnokrwistą aktywistką. Nie przepuści żadnej okazji do protestu przeciw krzywdzie dotykającej jakąś osobę czy mniejszość. Pewnego dnia maszerowała w tę i z powrotem przed biblioteką, domagając się dla matek prawa do karmienia piersią w miejscach publicznych. Innym razem dołączyła do grupy młodzieży ze swojej parafii protestującej przed ratuszem przeciwko opodatkowaniu sklepów spożywczych. To znów rozdawała w okolicy Crown Center broszurki dotyczące ciężkiego losu kaszalotów spermacetowych. Być może zaważyło tu śródlądowe położenie miasta, ale mieszkańcy Kansas City okazali się obojętni na niedolę wielkich morskich ssaków.

Może to z kolei mój problem, ale mnie emocje tej żarliwej wojowniczkii o wielkim sercu i szlachetnych intencjach żywo obchodzą. W cokolwiek się wpakowała, mam nadzieję, że zdołam ją z tego wyciągnąć. Siorbię resztkę kawy pekanowej – tak się cieszę, że zabrałam ją ze sobą (kofeina dobrze mi zrobi) – i wysiadam z samochodu. I od razu słyszę Ryan.

– Czy mój widok nasuwa wam nieczyste myśli? – wydziera się pod adresem grupki spóźnialskich śpieszących do szkoły. – Czy wodzę was na pokuszenie?



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059